

Przyroda pod specjalnym nadzorem

Człowiek przypisał sobie prawo do decydowania o innych gatunkach. W Polsce bobry wyginęły niemal całkowicie za Jagiellonów, nie udało się uratować tarpana ani tura, który wymarł już w XVII wieku – opowiada prof. Andrzej Drabiński z Uniwersytetu Przyrodniczego

ROZMOWA Z
prof. Andrzejem Drabińskim

ANETA AUGUSTYN: Co utraciliśmy bezpowrotnie wskutek wieloletniej rabunkowej gospodarki, która nie liczyła się z ochroną środowiska? Ile gatunków trafiło już do polskiej czerwonej księgi zwierząt i roślin?

PROF. ANDRZEJ DRABIŃSKI*: Na świecie codziennie ginie około 70 gatunków roślin i zwierząt. Doszczętnie. W Polsce od kilkudziesięciu lat nie ma jasiostra zachodniego, zanikł sęp płowy i pustulec, zagrożone są m.in.: kozica, sokół wędrowny, wąż Eskulapa, cietrzew, orzeł przedni, zając bielak, ryś. W sumie 2769 gatunków zwierząt w naszym kraju jest zagrożonych w różnym stopniu. Natomiast w „Polskiej czerwonej księdze roślin”, która obejmuje m.in. gatunki już wymarłe i krytycznie zagrożone, jest aż jedna piąta naszej flory, choćby cis, limba, rosiączka, kotewka orzech wodny, której sporo jest jeszcze koło Wrocławia, czy dąb omszony, którego nigdy nie widziałem. To, oprócz zmian klimatycznych, efekt ingerencji człowieka. Niestety, człowiek przypisał sobie prawo do decydowania o innych gatunkach. Ekonomia często bierze górę nad ekologią; niebawem 200 okazałych starych lip ma być wyciętych pod drogę szybkiego ruchu koło Świdnicy.

Względy gospodarcze przeważały nad ekologicznymi zwłaszcza w czasach PRL, kiedy byliśmy, obok ZSRR i NRD, krajem o największym zanieczyszczeniu środowiska. Na jego ochronę wydawaliśmy 0,3-0,5 proc. dochodu narodowego, podczas gdy straty materialne, jakie ponosiłymi z powodu zanieczyszczeń, wynosiły 5-10 proc. Winne były zakłady o przestarzałych technologiach, zużywające nadmierne ilości surowców, wody i energii.

Która spowodowały wręcz klęskę ekologiczną?

– Prawdziwą klęskę mieliśmy w latach 80. w Górach Izerskich, kiedy tenki siarki i tenki azotu z polskich, czeskich i niemieckich elektrowni spowodowały obumarcie lasów iglastych na wielkim obszarze. Gleba i powietrze skażone były szczególnie w legnicko-głogowskim zagłębiu miedziowym, w okolicach Gdańska, z powodu rafinerii, pod Krakowem ze względu na Nową Hutę i oczywiście na Górnym Śląsku. Jeszcze w latach 80. lekarze medycyny pracy mieli zakaz wydawania zgody zawodowym kierowcom, jeśli mieszkali zbyt blisko źródeł zakładów emitujących metale ciężkie, m.in. ołów, które kumulują się w mózgu, powodując m.in. opóźnienie reakcji. Za PRL woda pitna we Wrocławiu była tak fatalnej jakości, że decydenci nie zgadzali się na upublicznianie wyników badań naukowych, bo „mogłoby to naruszyć spokój społeczny”.

Działalność człowieka, zwłaszcza inwestycyjna, nieustająco ingeruje w środowisko naturalne, choćby poprzez regulację rzek. Zabudowuje się je zaporami, jazami i tamami, których ryby nie są w stanie sforsować. W środkowym i górnym dorzeczu Odry po drugiej wojnie światowej wyginęły niemal zupełnie jasiostr, troć i certa.

– Uregulowanie sprawia, że ten ekosystem bardzo się upraszcza, zmniejsza się jego bioróżnorodność, zanika wiele organizmów, w tym cenne gatunki ryb, np. boleń czy brzana. Stopnie wodne są przeszkodą dla ryb wędrujących, które nie mogą dostać się do tarlisk i w efekcie gatunek zanika z rzeki. Innym przykładem ingerencji w wodne ekosystemy są jeziora koło Konina, wykorzystywane do schładzania tamtejszej elektrociep-

PAWEŁ KOZIOL



- Przyroda dawała sobie radę bez człowieka przez cztery miliardy lat, więc poradzi sobie i teraz. Jest cudownie samoregulująca się maszyna; wystarczy zostawić ją w spokoju, a jej regeneracja jest kwestią czasu - mówi prof. Andrzej Drabiński

łowni. Masy wyrzucanej tam ciepłej wody spowodowały zaburzenie równowagi, m.in. nadmierny rozwój mięczaków.

A elektrownie wiatrowe – stawiać czy nie?

– Z jednej strony są cenne, bo dostarczają nam energię odnawialną. Niestety, elektrownie wiatrowe, które stawia się na trasach przelotów dużej liczby ptaków, działają jak maszyny do ich mielenia. Niektóre gatunki mają swoje ustalone trasy przelotów i nie potrafią przystosować się do obcego elementu, jakim są wiatraki. Najsensowniejsze jest stawianie ich w odpowiednich miejscach, tam gdzie nie ma zbyt dużego zagęszczenia ptaków, oraz oświetlanie ich nocą. Cieszy mnie, że w ubiegłym roku producenci wiatraków dogadali się z Ogólnopolskim Towarzystwem Ochrony Ptaków i obiecali brać zdanie ornitologów pod uwagę.

Jak zmieniła się przyroda na terenach dawnych poligonów po wycofaniu się z nich wojska?

– Przyroda dawała sobie radę bez człowieka przez cztery miliardy lat, więc poradzi sobie i teraz. Jest cudownie samoregulująca się maszyna; wystarczy zostawić ją w spokoju, a jej regeneracja jest kwestią czasu. Na gruntach powojkowych, które widziałem koło Brzegu oraz w północnej Polsce, szybko zaczęły pojawiać się najpierw rośliny pionierskie, czyli odporne i mało wymagające, jak ziola, trawy, krzewy, a potem również drzewa.

Co zrobić z zanieczyszczeniami związanymi ropopochodnymi z paliw lotniczych, które trafiły do ziemi?

– Sporo zostawili nam ich w spadku Rosjanie, m.in. w Borach Dolnośląskich. Wrocławianie opracowali metodę, która za pomocą bakterii wprowadzanych do gleby oczyszcza ją z tych substancji.

Niektórzy klimatolodzy uważają, że człowiek, emitując zbyt dużo dwutlenku węgla, odpowiada za globalne ocieplenie i towarzyszące mu zmiany pogodowe, topnienie lodowców. Jakże jeszcze perturbacje powoduje ono w przyrodzie?

– Ocieplenie jest faktem, ale jestem zwolennikiem teorii, że to nie człowiek jest jego głównym sprawcą, choć na pewno się do niego przyczynia. Mieliśmy już w historii Ziemi okresy ociepleń między zlodowaceniami i nie był

to wpływ człowieka, tylko procesów kosmicznych, m.in. aktywności Słońca. W każdym razie jest coraz cieplej, a efektem jest choćby pojawienie się w Polsce norki amerykańskiej, której u nas nie było. To, że kasztanowcowiaczek zjada nam kasztanowce, to także skutek coraz łagodniejszych zim, dzięki którym może on przetrwać.

Jak można poprawić to, co zepsuliśmy? Co już się robi, żeby ochronić środowisko?

– Chociaż pewne elementy ochrony środowiska i przyrody występowały już w poprzednich wiekach, a ekologia jako dyscyplina naukowa liczy ponad 100 lat, to historia współcześnie rozumianej ochrony środowiska jest znacznie krótsza. W 1969 roku w raporcie ONZ po raz pierwszy znalazło się ostrzeżenie, że rozwój gospodarczy bez uwzględnienia czynnika środowiskowego może doprowadzić do negatywnych dla człowieka skutków. Ochrona środowiska stała się też bardzo ważnym elementem decydującym o jakości życia w krajach Unii Europejskiej, co spowodowało m.in. rozwój badań o środowisku i poparcie społeczne dla jego ochrony. Dynamicznie rozwija się też prawo ochrony środowiska.

Co w naszym ekopodejściu zmieniło wejście Polski do Unii?

– Traktat akcesyjny zakłada, że po 2015 roku Polska powinna być krajem spełniającym wszystkie unijne standardy w ochronie środowiska. To kosztowne zadanie: w latach 2007-13 powinniśmy zainwestować w ochronę środowiska ponad 33 mld euro, z czego zaledwie 6,3 mld euro to przewidziane dotacje unijne.

Mimo wszystko jestem w tej kwestii optymistą, ponieważ mamy dobry system prawa ochrony środowiska, coraz lepiej wykorzystujemy fundusze unijne i inwestujemy spore środki własne, kształcimy specjalistów z zakresu inżynierii i ochrony środowiska, powstało kilka tysięcy pozarządowych organizacji ekologicznych. Już zrealizowano sporo prośrodowiskowych inwestycji, np. systemy kanalizacyjne, oczyszczalnie ścieków, składowiska odpadów, których efekty dla poprawy jakości wód, powietrza czy gleby są zauważalne.

Naukowcy i leśnicy próbują w Borach Dolnośląskich ratować resztki popu-

lacji głuszcza, najbardziej zagrożonego wyginieniem ptaka w Polsce. Które gatunki wymagają pomocy człowieka i zdecydowanych działań restytucyjnych?

– Głuszcze rzeczywiście jest bardzo zagrożony, w kraju nie ma więcej niż 700 sztuk, z czego na naszym terenie, w Borach Dolnośląskich i Sudetach, jest ok. 70-80. To ptak, który potrzebuje rozległych borów sosnowych porośniętych borówczyskami, bo właśnie w jagodowych zaroślach żyją pajączaki, którymi odżywiają się pisklęta. Jeśli odwadniamy tereny, wycinamy drzewa, znikają też jagodowe zarośla, czyli źródło pokarmu dla młodych. Znikają również z powodu czeremchy amerykańskiej, inwazyjnego obcego gatunku, który zacienia jagody i powoduje ich obumarcie. Poza tym głuszcze lubi spokój, zwłaszcza w okresie godów na przełomie kwietnia i maja. W tym czasie na tokowiskach powinno się ograniczyć liczbę ludzi, czego oczywiście się nie robi. Płoszone ptaki uciekają i nie mają warunków do spokojnego rozrodu. W tym roku na naszym terenie rozpoczęła się restytucja głuszcza. Miejmy nadzieję, że powiedzie się, tak jak kiedyś z bobrem.

ARTYKUŁ DOTOWANY
PRZEZ WOJEWÓDZKI
FUNDUSZ OCHRONY
ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
WE WROCŁAWIU



Jak z bobrem bywało?

– Zagłada bobra zaczęła się w średniowieczu, kiedy katolicy pościli przez prawie połowę dni w roku. Na stołach w postne dni pojawiały się jednak potrawy z bobra, bo władze kościelne uznały go za rybę ze względu na ogon pokryty łuską. Zabijano go więc masowo, traktując jako pożywienie oraz źródło skór i cennego składnika do produkcji kosmetyków, do których stosowano wydzielinę z jego gruczołów. Doprowadzono do tak skrajnej sytuacji, że za Kazimierza Wielkiego wyszedł przepis, że „chłop nie może zbliżyć się do źeremia bobrego na odległość rzutu kijem”. Za Jagiellonów bobry wyginęły niemal całkowicie w dorzeczu Wisły i Warty. Dziś mamy w Polsce aż 20 tys. bobrów dzięki wprowadzonemu w latach 70. programowi reintrodukcji. Nie udało się z turem, który wymarł zupełnie już w XVII wieku, i z tarpanem uważanym za jednego z przodków konia domowego.

Niektóre dzikie zwierzęta nie przegrają w konkurencji z człowiekiem, a nawet wchodzą na jego teren: dziki czy lisy coraz częściej można spotkać w miastach.

– Dziki to „czyściciele” środowiska, są wszystkożerne, żywią się roślinami, robakami, padliną. Pojawiły się w miastach, bo znalazły tam mnóstwo pokarmu, który wyrzucamy poza tym nie boją się człowieka. Na wrocławskich Pawłowicach jest ich już tak dużo, że nasza uczelnia, na zlecenie miasta, prawdopodobnie jesienią wprowadzi tam pułapki. Dzik wchodzi do klatki z przynętą, uruchamia się zapadnia, która odcina drogę ucieczki. Delikwentów będziemy wywozić do lasów. ●

ROZMAWIAŁA ANETA AUGUSTYN

*PROF. ANDRZEJ DRABIŃSKI – profektor Uniwersytetu Przyrodniczego, kierownik zakładu inżynierii i ochrony krajoznawstwa

MATEUSZ GUMOWSKI



Zagłada bobra zaczęła się w średniowieczu. Dziś mamy w Polsce aż 20 tys. tych zwierząt, dzięki wprowadzonemu w latach 70. programowi reintrodukcji